

Elena i Karol byli zgodnym małżeństwem od dziewięciu lat. Nie mieli dzieci. Dlaczego? Nigdy się nad tym nie zastanawiali, uznali, że tak widocznie musi być i w zasadzie nie przeszkadzało im to. Niejednokrotnie rozmawiali o adopcji, ale nie mieli przekonania i nigdy nie zdecydowali się na nią. Pewne jest, że dobrze im było ze sobą, zawsze dużo rozmawiali i świetnie się rozumieli. Rzadko się kłócili, a jeżeli już im się to zdarzyło, to nigdy poważnie. Ponieważ mieli dużo czasu wolnego, a przy tym całkiem niezłe zarobki - Karol zajmował kierownicze stanowisko w dużej, dobrze prosperującej firmie, Elena była projektantką mody, często wyjeżdżali w dalekie podróże.

Jednak pewnego dnia Elena zachorowała - zaczęło się od zawrotów głowy i zasłabnięć. Później pojawiły się bóle głowy, omdlenia, zaniki pamięci i nagle zmiany nastroju. Elena zaczęła niknąć w oczach - tych objawów nie można już było ignorować i tłumaczyć przemęczeniem. Nie pomógł też wyjazd nad morze, stan Eleny nawet się po nim pogorszył. Tuż po przyjeździe Karol udał się z żoną do lekarza. Już po wstępnym badaniu lekarz zdecydował się zatrzymać ją w szpitalu. Jeszcze nie mówił nic Karolowi i kazał mu czekać na wyniki badań, było jednak niemal oczywiste, że nie będą one dobre.

Karol:

Nie podejrzewałem, że może to być coś tak poważnego. Wiedziałem, że Elena jest chora, ale to, co powiedział mi lekarz zabrzmiało jak wyrok: "Tylko proszę nie wpadać w panikę, a przede wszystkim proszę nie okazywać niczego żonie, ona potrzebuje teraz przede wszystkim spokoju. Nie będę pana jednakże okłamywał w tym stadium szanse wyleczenia są równe zero. Jeżeli takie jest pańskie życzenie, to możemy wypisać żonę do domu." Nie chciałem żeby wypisali ją do domu - chciałem żeby ją ratowali, nie wyobrażałem sobie życia bez niej.

Elena:

Lekarz nic mi nie mówił, ale jego gesty, jego wzrok, to obchodzenie się ze mną jak z jajkiem - mówiły wszystko. Karol był dla mnie niezwykle miły, ale też zarazem nieco sztuczny. W pewnej chwili zapytał mnie: "Czy chciałabyś wrócić do domu?" Odpowiedziałam: "Ależ oczywiście i zapewne jak mój stan zdrowia nieco się poprawi lekarz wypisze mnie stąd." Wtedy jeszcze wierzyłam, a przynajmniej bardzo chciałam wierzyć w to, że wyzdrowieję. Karol odwrócił wzrok i dopiero po chwili odpowiedział: "Dobrze, będzie jak zechcesz kochanie." Przeniosłam się wtedy myślami do czasu przed dwoma laty, byliśmy nad jeziorem...

To był nasz piąty lub szósty dzień pobytu, siedzieliśmy na brzegu, rozmawialiśmy i patrzyliśmy na okolicę. Jezioro było porośnięte trzcina wśród której gniazdowały liczne ptaki. Był ciepły letni wieczór, nad brzegiem przelatywały dwie kaczki. Leciały równym miarowym tempem i nagle, w chwili, gdy przelatywały tuż obok nas jedna z nich zachwiała się i runęła w dół. Trafiła ją bezszelestna kula niewidzialnego myśliwego, druga kaczka na chwilę straciła tempo, zatoczyła koło, a następnie poleciała dalej. "Co byś zrobił gdybym umarła?" zapytałam Karola. "Nie mów takich rzeczy, przecież jestem od ciebie starszy i to oczywiste, że mnie przeżyjesz." - po czym uśmiechnął się do mnie. "Gdybym umarła, chciałabym żebyś ponownie się ożenił i poleciał dalej jak ta kaczka."

Nina:

Oczywiście lekarz powiedział mi jaki był jej stan. Starłam się jak mogłam żeby jej było dobrze, by nic jej nie brakowało, żeby nie cierpiała. Było mi jej tak bardzo żal, tak bardzo żal. Szkoda mi było też jej męża - Karola. Widać było, że ją bardzo kocha, a jednocześnie nie mógł jej w żaden sposób pomóc.

Elena:

Mijały dni, tygodnie, a ja nie czułam się wcale lepiej. Czasami zupełnie traciłam kontakt z rzeczywistością. Nie wiem czy to z powodu lekarstw, czy może był to skutek choroby. Prawie zupełnie nie wstawałam z łóżka, oglądałam telewizję, wspominałam.

Karol:

Z Eleną było coraz gorzej, po prostu nikła w oczach. Lekarz stwierdził, że "powinniśmy się cieszyć z każdego kolejnego dnia, a to, że jest w pełni świadoma to prawdziwy cud". Dokładnie tak się wyraził "prawdziwy cud".

Nina:

Elena wyglądała coraz gorzej, miała mocno podkrążone oczy, wychudłą, zapadniętą twarz, trzęsły jej się ręce. Staralam się jednak by przy niej nie płakać. Pewnego dnia powiedziała: "Te lekarstwa, które mi podajecie, one w ogóle mi nie pomagają." Nie wytrzymałam wtedy i wybiegłam z pokoju, dobrze wiedziałam, że one nie miały pomóc - to były środki przeciwbólowe.. Za dwie minuty wróciłam do pokoju i wytłumaczyłam jej, że musiałam pójść i wymienić innemu pacjentowi kroplówkę.

Elena:

Nina była młodą, uprzejmą i delikatną osobą. Była też bardzo wrażliwa. Myślę, że czasami popłakiwała z powodu swoich pacjentów, ale nigdy nie robiła tego przy mnie. Ja czułam się tak staro i było mi niezwykle przykro, dlatego że musi tak być, że moje życie dobiega końca. Było mi żal także Karola, wiedziałam, że on cierpi podwójnie. Nie mogłam patrzeć jak Karol męczy się widząc mnie w tym stanie. Poza tym nie czułam się w ogóle lepiej, gdy wszyscy się nade mną litowali i użalali. Nawet jeżeli starali się tego nie okazywać, ale raczej trudno to było ukryć.

Karol:

Z początki nawet jej nie zauważałem, było mi wszystko jedno czy Eleną zajmuje się smukła siedemnastolatka czy czterdziestoparoletni pielęgniarz ze spłaszczonym nosem, byle się nią dobrze opiekował. To Elena pierwsza zwróciła na nią moją uwagę.

Nina:

Miałam wtedy narzeczonego, miał na imię Piotr. W sumie to układało nam się całkiem dobrze. Jednak żadne z nas nie chciało się jeszcze do końca angażować, dlatego zwlekaliśmy z decyzją o ślubie.

Karol:

Przeglądałem ulubione książki Eleny. Wielokrotnie wspominała, że powinna zacząć czytać, a nie tylko patrzeć w telewizor, lecz lekarz jej nie pozwalał. "Czy to naprawdę jej zaszkodzi?" - myślałem. Zabrałem z półki jedną z jej ulubionych książek, to była książka, do której Elena często wracała taka, która zawsze potrafiła ją pocieszyć.

Nina:

Zapytałam Karola czy ma zamiar siedzieć przy Elenie i czytać sobie. "Nie to dla mojej żony." - odparł - "choć lekarz w zasadzie zabronił jej czytać, ale ona bardzo by chciała"; "Jeżeli nie ma pan nic przeciwko, to ja bardzo chętnie jej poczytam." - odparłam. "Naprawdę? To by było bardzo miłe." - odpowiedział. Później przeczytałam jej jeszcze kilka innych książek. Elena czasem coś mi opowiadała, czasami zaś sama pograżała się w marzeniach i uśmiechała się do nich.

Elena:

Nina była naprawdę bardzo miłą dziewczyną, gdybym mogła mieć córkę, chciałabym żeby była taka jak ona. Chociaż różnica wieku między nami nie była wcale tak duża.

Karol:

Nie potrafiłem się z tym pogodzić, to było tak bardzo nie w porządku. W pracy byłem ciągle zdekoncentrowany, w domu nie umiałem sobie znaleźć miejsca. Najgorsze było to, że nie potrafiłem zupełnie sam sobie zająć czasu - zawsze robiliśmy wszystko razem z Eleną. Nie mogłem też ciągle siedzieć w szpitalu - to było już prawie trzy miesiące.

Elena:

To ja zaproponowałam mu żeby zabrał Ninę na kawę. Jej coś nie układało się z narzeczoną, Karol zaś był taki smutny. Nie widziałam w tym nic złego - ja i tak czułam się jak skazana na śmierć, oczekująca w celi śmierci, kiedy zostanie wyczytana. Pogodziłam się ze swym losem i nawet chciałam, żeby to już się skończyło. Dlaczego chociaż on nie miałby być szczęśliwy.

Karol:

Pomysł Eleny wydał mi się dziwny, nieco wręcz absurdalny, ale zgodziłem się. Byłem jednak przekonany, że Nina odmówi, myliłem się.

Nina:

Często rozmawialiśmy z Eleną. Opowiadała mi o swoim życiu. Opowiadała mi w taki sposób jakby było ono tylko przeszłością. Patrząc na nią robiło mi się bardzo przykro, że tak młoda osoba mówi o sobie w ten sposób. Pewnego razu opowiedziała mi jak będąc w Afryce obserwowali z daleka zebry: "Pały się one spokojnie na przesuszonym już nieco stepie, ponieważ od dłuższego czasu nie padało. W stadzie było kilka niedorostłych osobników i parę starszych przechadzających się jakby dostojnie, a w rzeczywistości nie będących już tak sprawnymi jak pozostałe. Wszystko wyglądało spokojnie i sielsko dopóki nie pojawiła się grupa trzech lwów. Najpierw zerwały się jak zwykle ptaki, które chociaż same nie miały podstaw by czuć się zagrożone - zawsze krzyczą pierwsze w takich przypadkach. Lwy otoczyły wcześniej grupę z trzech stron i były na tyle blisko, że mogły się czuć niemal pewne zdobyczy. Gdy rozpoczęła się ucieczka wydawało się, że wszystko potoczy się zgodnie z prawami natury - zginie jedno z najstarszych lub najmłodszych zwierząt, gdyż to one zostały w tyle. Lecz w pewnym momencie jedna z zebra biegnących w grupie zawahała się i potknęła. Trwało to nie dłużej niż dwie-trzy sekundy, jednak przynajmniej o sekundę za długo. Dla lwów tego czasu było jednak aż nadto. Czuję się teraz jak ta zebra Nino. Gdyby nie to głupie potknięcie miałyby przed sobą jeszcze wiele życia, ale lwy są nieubłagane - one przecież też chcą żyć."

Karol:

Na początku były to po prostu towarzyskie spotkania - rozmawialiśmy o Elenie, o życiu, o wszystkim. Z czasem zauważyłem, że jest naprawdę dużo rzeczy o których potrafimy ze sobą rozmawiać, że coraz lepiej się rozumiemy. Coraz częściej miałem ochotę spotykać się z Niną i podświadomie wiedziałem, że te nasze spotkania przeradzają się pomału w coś poważniejszego, ale nie przejmowałem się tym wtedy.

Nina:

Gdy Elena mi to zaproponowała nie zastanawiałam się dlaczego to robi. Na początku było mi przede wszystkim żal Karola i Eleny. Myślałam o tym, jakie to musi być straszne tracić ukochaną osobę. Dużo rozmawialiśmy o różnych sprawach. Sama nie wiem, kiedy te nasze spotkania stały się czymś więcej niż zwykła przyjacielska rozmowa. Wiem, że coraz częściej pragnęłam się z nim spotykać, a jeżeli tego przez dłuższy czas nie robiłam, to wykorzystywaliśmy jego wizyty u Eleny na wspólne rozmowy. Tak, czułam się trochę nie w porządku, ale ona i tak była przez większość czasu nieprzytomna.

Trzy miesiące później...

Czas mijał, Karol i Nina spotykali się coraz częściej. Czasami wychodzili na kawę, od czasu do czasu szli do kina, czasem Karol odwiedzał Ninę w domu na obiedzie. Przez ten czas bardzo się do siebie zbliżyli. Nie potrafili, bądź nie chcieli określić słowami swego uczucia, ale coś na pewno pojawiło się między nimi. Tymczasem stan Eleny ustabilizował się i zaczynała następować stopniowa poprawa. Lekarz na razie nic nie mówił, ponieważ nie chciał rozbudzać zbędnych nadziei, ponieważ to, co się działo wydawało się wręcz niemożliwe. Stan Eleny był beznadziejny, a ona bez żadnych lekarstw zaczynała pomału wracać do zdrowia.

Elena:

Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że to moja wina, że to ja sama popchnęłam Karola do niej. Stało się tak jednak dlatego, ponieważ byłam pewna, że umrę. Lekarze, chociaż mi tego nie mówili, a pewnie właśnie z tego powodu nie mówili o moim stanie zdrowia, z pewnością nie dawali mi żadnych szans. Teraz, kiedy mój stan zdrowia się poprawiał, sama nie wiem czego oczekiwałam - czy tego, że to nagle da się odwrócić? Nie, myślę, że spodziewałam się, że uczucie, które nas łączy jest mocniejsze. Myślałam, że jest ono podobne do skały, której wiele lat nie jest w stanie naruszyć. Było ono chyba jednak bardziej

podobne do kwiatu, który niewłaściwie pielęgnowany bezpowrotnie umiera.

Karol:

Człowiek zawsze potrafi sobie wszystko doskonale wytłumaczyć - tak by interpretacja była zgodna z tym czego oczekuje. W ten sposób uspokajamy nasze wyrzuty sumienia, tłumacząc sobie: to nie nasza wina, to zrządzenie losu, to on, to ona...

Pamiętam jak kiedyś przechadzaliśmy się z Eleną nad brzegiem morza, patrzyliśmy na zachód słońca. W pewnym momencie powiedziałem do niej: "Coraz trudniej dzisiaj znaleźć bursztyn, za sto lub dwieście lat ludzie wyczerpią wszystko, co tylko jest do wyczerpania i nie będzie już nic, czym można się będzie cieszyć." "To nie do końca prawda ." - odparła Elena - "Widzisz są rzeczy, które się nigdy, a przynajmniej bardzo długo nie skończą: piasek, morze, niebo nad nami, wschody i zachody słońca." "A nasza miłość?" - zapytałem - "Jest podobna do piasku, czy do bursztynu." "Myślę, że do obydwu po trochu: jest rzadka i cenna jak bursztyn, ale też nieskończona jak ziarenka piasku" - odpowiedziała.

Nina:

Niecały miesiąc po tym jak zaczęłam się spotykać z Karolem zerwałam z Piotrem. Po pierwsze dlatego, że nie chciałam się czuć nie w porządku w stosunku do niego. Jednak nie mogę powiedzieć, że był to jedyny powód, myślę, że od dłuższego czasu przestaliśmy się rozumieć. On miał tylko te swoje projekty, spotykaliśmy się rzadko i jakby od niechcenia. A może tylko ja miałam takie wrażenie?

Karol:

Gdy lekarz w końcu powiedział, że stan Eleny zaczyna się poprawiać zaczęłam czuć się niezręcznie. Pierwszą myślą było: zabrać ją do innego szpitala, byle dalej od Niny i po prostu o wszystkim zapomnieć, ale po tej pierwszej przyszły też i inne myśli.

Elena:

Lekarz zmniejszył mi dawkę, a po pewnym czasie zupełnie przestał mi dawać leki. Gdyby nie to, że czułam się coraz lepiej pomyślałabym, że uznał, iż nie warto już tego dłużej ciągnąć. Dostawałam nadal kroplówkę, ale to raczej na wzmocnienie. Wkrótce zaczęła się rehabilitacja - po tak długim leżeniu już samo to by stanąć na nogi było nie lada wysiłkiem. Mnie najbardziej dręczyło pytanie: "Czy ja naprawdę powinnam wyzdrowieć? Przecież wszystko się jakoś poukładało - w sumie to nikomu chyba nie jestem potrzebna, nie mam nawet rodziny poza Karolem. Nie potrafiłam nawet dać mu dziecka - dla kogo więc mam żyć?" Wbrew temu jednak z każdym dniem czułam się lepiej. Myślę, że było mi wygodniej użalać się nad sobą niż otwarcie przyznać, że to koniec. Podświadomie czekałam na to, że pewnego dnia Karol mi to oznajmi.

Nina:

Wiedziałam, że Elena czuje się coraz lepiej. I naprawdę życzyłam jej żeby wyzdrowiała. Zawsze chciałam być uczciwą, nie chciałam być intruzem wkradającym się w cudze szczęście. Ale jednocześnie nie przeszkadzało mi to w tym by czuć się zagrożoną: "Co teraz z nami będzie Karol? Czy coś takiego jak my w ogóle istnieje?" "Nie martw się będzie dobrze, wszystko jakoś się ułoży." - odpowiedział. "Ale jak się ułoży? Karol ja cię Kocham!" "Ja też cię Kocham." - odparł.

Karol:

"Ja też cię Kocham." - odpowiedziałem. Chociaż nie byłem tego do końca pewien. "Przecież ja przede wszystkim Kocham Elenę." - myślałem. "Przeżyliśmy razem tyle lat i nigdy jej nie zdradziłem, nawet nie pomyślałem o tym, a teraz jestem w tak głupiej sytuacji." Lecz jednocześnie kołatały mi się po głowie inne myśli: "Mówiąc Ninie, że ją Kocham naprawdę to czuję, chociaż jest to zupełnie inne uczucie."

Elena:

Po powrocie ze szpitala wszystko się zmieniło. Karol powiedział mi, że zerwał z Niną i tylko mnie tak naprawdę Kocha, a to, co się stało wyniknęło ze splotu okoliczności i poniekąd z mojej własnej woli - co akurat było prawdą. "Jeżeli chcesz jestem gotowa usunąć ci się z drogi." - powiedziałam. "Nawet tak nie mów. Nigdy nie przestałem cię Kochać, wszystko jest jak dawniej." - ale tak naprawdę nie było - Karol

wracał późno, był ciągle zmęczony, prawie ze mną nie rozmawiał. Ja nadal nie czułam się całkiem dobrze i jakoś nie potrafiłam do niego dotrzeć. To trwało kilka miesięcy.

Karol:

To trwało jakiś czas, a ja nie miałem odwagi, by wyplątać się z tej sytuacji. Nie chciałem oszukiwać Eleny, bałem się też powiedzieć jej prawdę. Nieraz chciałem powiedzieć Ninie, że więcej się nie spotkamy, że nie potrafię więcej okłamywać żony - ale tego także nie umiałem zrobić.

Nina:

Domyślałam, że to kiedyś musi się skończyć, że Karol na pewno nie opuści żony. Czułam się z tym coraz gorzej, ale jakoś nie mogłam zdobyć się na to by powiedzieć, że to koniec. Wiedziałam jednak, że ktoś wreszcie musi zakończyć tę beznadziejną sytuację. Niestety musiałam to być ja.

Karol:

Tego dnia byliśmy w kinie, później poszliśmy na spacer. Przez cały czas Nina była jakaś nieswoja i czułem, że coś jest nie tak. Zapytałem: "Czy dobrze się czujesz?" "Tak, tak, jak najbardziej." - odparła. Próbowałem ją pocałować, ale odsunęła niby mimowolnie. Następnie wzięła moją dłoń w swoje i powiedziała spuszczać wzrok: "To był nasz ostatni wieczór. Chciałam żeby był miły. Dłużej nie możemy się spotykać - to by było nieuczciwe wobec ciebie, wobec Eleny i wobec mnie samej." Widziałem po niej, że ma zamiar za chwilę się rozplakać. Odwróciła się i zaczęła się pomału oddalać, a ja nie znalazłem w sobie siły żeby ją powstrzymać. W głębi duszy czułem, że tak właśnie musi być.

Pięć lat później...

Elena w krótkim czasie zupełnie odzyskała siły i powróciła do zdrowia. Nic jednak nie było już takie jak dawniej. Nina jakiś rok po tamtych wydarzeniach wyszła za mąż. Elena i Karol wyjechali w długą podróż - próbowali odnaleźć to, co zgubiło się bezpowrotnie. Po powrocie nie wyjeżdżali już ani tak często, ani na długo. Powrócił na tapetę temat adopcji - ale ponownie nic z tego nie wyszło, żadne z nich tak naprawdę nie było do końca przekonane, co do słuszności takiej decyzji.

Elena:

To co się wtedy wydarzyło wywarło wpływ na całe nasze dalsze życie. Przez jakiś czas po tym jak Karol naprawdę zerwał z Niną wydawało mi się, że wszystko jest jak dawniej. Wyjechaliśmy nawet w podróż, ale okazało się, że nie cieszą nas już te same rzeczy - w zasadzie mnie cieszyło wtedy dosłownie wszystko - po prostu nie potrafiłam się nacieszyć odzyskanym życiem. Karol wręcz przeciwnie, wciąż był smutny i zamyślony.

Karol:

Z każdym mijającym dniem czułem, że to wszystko był błąd. Naprawdę kochałem Elenę, ale myślę, że ta miłość gdzieś się zagubiła i powinniśmy byli pozwolić jej zginąć i nie ciągnąć tego dłużej. Powinienem był wtedy coś zrobić, ale pozwoliłem innym zrobić wszystko za mnie. Ja i moja żona znacznie się wtedy od siebie oddaliliśmy. Upływ czasu tylko to spotęgował w takim stopniu, że dzisiaj już nie potrafimy zupełnie ze sobą rozmawiać.

Elena:

Czy to, że się tak popsuło między nami oznacza, że nasza miłość nie była dość mocna. Myślę, że nie, ale my nieco się w tym wszystkim pogubiliśmy i teraz już nie potrafimy żyć razem, lecz obok siebie. Gdybym mogła się cofnąć w czasie i coś zmienić - zostawiłabym go wtedy. Myślę, że on by do mnie wrócił po jakimś czasie, gdyby miał szansę zrozumieć. Myślę, że to co czuł do tej dziewczyny było podobne do radości dziecka na widok pierwszego śniegu - chce ono pobiec, dotknąć go, wziąć w ręce - a kiedy ma go już w rękach ten szybko zamienia się w mokrą kałużę, ukazując w ten sposób przykrą prawdę. Natomiast uczucie niezaspokojenia urosło do rangi czegoś wielkiego i nieosiągalnego, stało się kropelką trucizny wlaną w kocioł naszej miłości.

Nina:

Czas mija i zmienia wszystko, z jego upływem zmienia się nie tylko sam zarys w pamięci, ale i spojrzenie na to, co pamiętamy. Czasem myślę, że może to był tylko sen. Nie wiem, może to był błąd, że wtedy rozstaliśmy się. Wtedy można było jeszcze coś zmienić, lecz dzisiaj jest już za późno. Teraz ja mam swoje życie, Karol ma swoje u boku swojej żony i myślę, że tak jest najlepiej.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Reviser, dodano 07.12.2008 15:24

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.